

Nie szeleścić!

Traktując swoją pracę jak orkę na ugorze, nie tylko traci się godność artysty, ale przede wszystkim, zaufanie bezcennej widowni - o "Być jak Pippi" w reż. Lecha Chojnackiego w Teatrze Lalki i Aktora Groteska w Krakowie pisze Gabriela Detka z Nowej Siły Krytycznej.

 Chcecie bajki, oto bajka... Była sobie przeciętna rodzinka, realizująca model 2+2. Wiecznie zabiegani, lekceważący potrzeby swoich dzieci rodzice, oraz znudzone rodzeństwo: Siostrzyczka i Braciszek. Dzieciaki, choć zniesmaczone postawą swych protoplastów, chciały jak najszybciej dorosnąć. Ich plany legły jednak w gruzach, gdy raz pewnego niczym huragan wpadła do ich mieszkania dziwaczna rudowłosa Dziewczynka w skarpetach i zrobił się wielki bałagan. Żeby rodzeństwo wreszcie nauczyło się dobrze bawić, dom musiał przejść chwilowe trzęsienie ziemi. Niesolidni rodzice zrozumieli popełnione błędy wychowawcze i po powrocie z pracy z pokorą przyjęli deklaracje latorośli o planowanym pozostaniu wiecznymi dziećmi. Jaki morał z tej bajki? Żaden. Koniec i kropka.

Ubogą, skleconą byle jak fabułę inspirowaną książką Astrid Lindgren uatrakcyjniają marne aktorstwo i wątpliwy humor językowy niedostosowany do wrażliwości obecnych na widowni 3, 4, 5-latków, które w zdumieniu dowiadują się, że gdy dorosną, to już tylko odciski, podatki i wieczny brak czasu... Dosłowność przekazu razi zwłaszcza w scenie, w której mali bohaterowie wskazują do świnki-skarbonki i dryfują wśród monet do złudzenia przypominających złotówki-giganty. Chroniczny bezsens i brak dobrego smaku przejawiają się także w zastosowanych środkach plastycznego wyrazu: w pierwszej części cukierkowa, tandetna scenografia: pastelowe słodkie mebelki oklejone poliuretanową pianką.

Pianka, pianka, co z tą pianką? Czyżby miała stwarzać pozory miękkości, wątpliwej bajkowości sprzętów domowych, czy może przyciągać wzrok jakże "spragnionych" estetycznego kiczu przedszkolaków? Pudło: ani jedno, ani drugie. Otóż cudowne właściwości pianki ujawniają się, gdy rozpędzone dziecko niechcący wpadnie na przypadkowo ustawiony mebel. Nie płacze, bo nie boli. A prawdopodobieństwo urazu jest szalenie wysokie, gdyż główna bohaterka przemieszcza się z prędkością światła, napędzana wciąż nowymi bodźcami skacze, siada, znowu skacze, demoluje mieszkanie, przewraca meble. W drugiej części przedstawienia, mali bohaterowie znalazłszy się na niecałkiem bezludnej wyspie, spotykają paskudnych ludożerców, którzy figurując jako cienie na tle czerwono-pomarańczowej zasłonki, biegają tam i z powrotem, wydając z siebie nieartykułowane gardłowe dźwięki. Ale jest coś bardziej przerażającego od ludożerców, toteż barbarzyńcy zobaczywszy obszarpaną Pippi, uciekają w popłochu z krzykiem na ustach.

Jakby tego było mało, nie dało się nie zauważyć, że w daleką morską podróż Pippi i rodzeństwo wypłynęli na odwróconym stole, a jakimś dziwnym trafem na bezludną wyspę dotarli na fragmencie szafy. Teatralny cud.

Co do małych bohaterów, najgorsze wrażenie sprawia nudne jak flaki z olejem rodzeństwo, tuczone lodami przez przedsiębiorczych rodziców. Aktorzy starali się jak mogli wzmoczyć poczucie życiowej rutyny u Braciszka i Siostrzyczki, a to głównie za sprawą niezbyt udanej animacji kukieł i nieciekawej interpretacji głosowej. Natomiast Pippi, zamiast być zwariowaną, pomysłową, pełną radości dziewczynką, która będąc ucieleśnieniem szalejącej fantazji, uczy inne dzieci, jak może wyglądać dobra zabawa, przypomina znerwicowane dziecko dotknięte zespołem nadpobudliwości psychoruchowej. Jej bezustanna, chaotyczna biegania do niczego ciekawego nie prowadzi. Dobra zabawa chyba nie musi polegać na demolce i ciągłych zmianach miejsc. Można dostać zawrotu głowy. Z nudów oczywiście.

Jakie były zamiary artystycznej drużyny pod dowództwem Lecha Chojnackiego, która brawurowo wykonała tę sceniczną ciężkostrawną papkę? Jeżeli celem było trafienie do wrażliwości małych widzów i rozbudzenie ich rzekomo uśpionej fantazji, to niech komentarzem będzie szloch chłopczyka siedzącego po mojej lewej, który w bezbrzeżnym smutku powtarzał mamusi, że już nie chce do teatryku. Ale jedno jest pewne: zespołem to oni są zgranym. Ani reżyser, ani scenograf, ani żaden z aktorów nie wybił się ponad przeciętny poziom niedzielного spektaklu godzin przedpołudniowych, w którym wizja nadchodzącego końca pracy, działa jak hipnotyczne wahadélko.

Krakowski Teatr Lalki i Aktora Groteska ma cudowną, wierną i cierpliwą publiczność. Publiczność po dziecięcemu szczerą i dobroduszną, która z błyszczącymi oczami i wypiekami na policzkach przyjmuje każde oferowane jej "dzieło". Trzeba tę publiczność szanować szanując siebie, własny reżyserski, aktorski czy plastyczny kunszt. Traktując swoją pracę jak orkę na ugorze, nie tylko traci się godność artysty, ale przede wszystkim, zaufanie bezcennej widowni.

Teatr dla dzieci ma szczególnie ważną misję, tak szczególną jak wrażliwość i wyobraźnia każdego małego widza. Nie powinien być przez swoich własnych twórców być postrzegany jako teatr drugiej kategorii, nie może pokazywać przedstawień niedopracowanych, pozbawionych sensu, jakiegokolwiek logiki i prezentujących zawstydzająco niski poziom aktorsko-inscenizacyjny. Żaden teatr nie powinien dawać sobie taryfy ulgowej, a teatrowi dla dzieci powinno być to absolutnie zabronione.

Lekceważące podejście do dziecięcej widowni zdecydowanie zbyt często ujawnia się w inscenizatorskich pracach tego, czy innego artysty. Może jednak dzieci nie są tak naiwne, jak to się wydaje niektórym dorosłym? Nie zadowolą się byle czym, kiepskim teatrykiem także nie. Teatr może sprawić maluchom ogromną frajdę, pomóc im bez oporów odkrywać baśniową sceniczną rzeczywistość, zaszczeplić miłość do fantazji, zamiast od najmłodszych lat uczyć zadowalania się półproduktami rodem z supermarketowej, telewizyjnej estetyki. Gdy jednak gra się przedstawienia takie jak "Być jak Pippi", można skutecznie odstraszyć od wizyt w przybytku wątpliwej sztuki, przegrywając z kosmicznymi stworami z japońskich kreskówek.

Siostrzyczka i Braciszek, mimo całej do nich antypatii, mają rację, że życie dorosłych jest strasznie nudne. Nawet tych, którzy bawią się w sztukę. Zabawa nudna, jak sami bawiący się. Prawda okrutna, dziecięco szczerą. A zatem, jak mówi zaklęcie: "Pestko z arbuza ja nie chcę być duża"... Bo jak dorosnę, to mogę, tak jak pani z teatru w trakcie spektaklu, z chmurą na czole, smutno i gniewnie warczeć na dzieci: "nie szeleścić"!

Gabriela Detka
Nowa Siła Krytyczna
15-01-2007

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego